

POLEMIKI

665
„SAM JEDEN PRZECIWKO
TAKIEJ CHMARZE”...

JAK wiadomo, nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Tę prawdę jaskrawo potwierdziło przyjęcie, jakie część krytyków i koneserów zgłosiła „Drzewu” Wiesława Myśliwskiego po prapremierze tego utworu w warszawskim Teatrze Polskim.

Na usprawiedliwienie krytyków można by powiedzieć, że „Drzewo” nie było jeszcze opublikowane (ma się ukazać w „Twórczości”) i tym samym tekst nie jest powszechnie dostępny. Ale takie to usprawiedliwienie! Nie wierzę, aby krytycy warszawscy przy odrobinie dobrej woli nie mogli dostrzec do tekstu w pełnym wymiarze. A poza tym — czyż wolno utożsamiać tekst z jakąkolwiek inscenizacją? Kto jak kto, ale zawodowi krytycy wiedzą doskonale, że każda inscenizacja jest subiektywną interpretacją, zwłaszcza, gdy tekst ulega drastycznym skrótom. A takich skrótów z upoważnienia autora dokonał w swej pionierskiej inscenizacji Kazimierz Dejmek, przycinając do trzygodzinnego spektaklu utwór, którego przekazanie w całości wymagałoby około siedmiu godzin.

Tym bardziej więc pierwszym warunkiem rzetelnej oceny „Drzewa” powinno być przeanalizowanie skrótów i w ogóle konfrontacja spektaklu z tekstem, oddzielenie tego, co jest celnym, bądź mniej celnym, wkładem reżysera, od tego, co wynika z tekstu albo wręcz znalazło się w didaskaliach. To są prawdy elementarne i i po prostu wstyd je przypominać. Ale cóż robić, skoro o tych prawdach jak gdyby zapomniana część autorów, piszących o „Drzewie”, a w szczególności — wiarygodny zazwyczaj — recenzent „Polityki”.

Jacek Sieradzki swe omówienie spektaklu w Teatrze Polskim (POLITYKA 27) zakończył takim oto wnioskiem:

„Ultrakonserwatywna wizja Myśliwskiego jest przecież idealnie zbieżna z nastrojem społecznym: z wiarą w niegdyśszą Arkadię i z niewiarą w sens wszelkich nowości, budów, zmian. Nietrudno pojąć źródło owej wiary i niewiary: przekonanie, że wszelka zmiana może iść tylko na gorzej, determinuje myślenie nie tylko bohaterów „Drzewa”. Teatr mimochodem niejako portretuje tutaj jedną z podstawowych części składowych mentalności naszych czasów — przychylna

reakcja widzów w Teatrze Polskim doskonale tę obserwację potwierdza”.

Moim zaś zdaniem przychylna, a niekiedy wręcz entuzjastyczna reakcja widzów na inscenizację „Drzewa” dowołał jedynie, że widzowie bywają pojętniejsi i wrażliwi od poniektórych recenzentów. Warszawscy krytycy i recenzenci nie po raz pierwszy w dziejach naszej kultury wobec zjawisk naprawdę nowatorskich przejawiają bezradność uczniów, których zapytano z lekcji jeszcze nie przerabianej. Ta „chlubna” tradycja sięga wszak czasów Mickiewicza!

W okresie międzywojennym ani w ząb nie rozumiano Witkacego, któremu oddano sprawiedliwość dopiero po sukcesach importowanego teatru absurdu. Obecnie koneserzy padają na kolana przed epigonami absurdu, nie przyjmując do wiadomości, że sam Ionesco przedstawia się dziś na inne rejestry i pisze libretto do opery o Maksymilianie Kolbem...

Wiesław Myśliwski, wyprzedzając tendencje, gdzie indziej dopiero kielkujące, stworzył misterium — bo to jest MISTERIUM — którego treść, acz mocno zakotwiczoną w konkretnej, polskiej rzeczywistości, trafia w samo sedno uniwersalnej problematyki zarówno kulturowej jak metafizycznej. Można wręcz powiedzieć, że Myśliwskiemu udało się środkami literackimi ująć to, co w trybie dyskursywnym znajdujemy u nowatorskich myślicieli cywilizowanego świata, wykraczających poza ciasny, jednowymiarowy, XIX-wieczny racjonalizm, ekonomizm, bezkrytyczny kult techniki.

Co bowiem stanowi najistotniejsze przesłanie „Drzewa”?

Myśliwski rozpatruje los ludzki jako element Wielkiej Jedni, ukazując jedność żywych i umarłych. Równocześnie autor „Drzewa” poprzez metaforyczną, modelową sytuację podejmuje zasadniczy problem czasów Wielkiej Mutacji, jaką ludzkość przeżywa: konflikt między linearnym, wykoncypowanym postępowaniem, a wielowymiarowym, organicznym — rozwojem.

Symbolem postępu jest autostrada, wytyczona przez anonimowych teoretyków i budowana przez Inżyniera w sposób, nie liczący się z najgłębszymi

potrzebami i wartościami ludzkiej współpracy.

„Drzewo” natomiast to motyw metaforyczny, od pradziejów występujący w różnych mitologiach. Myśliwski wielość znaczeń, związanych z tym symbolem, dopełnił nowym wymiarem, wynikającym ze świadomości historycznej: wymiarem rozwoju. Drzewo było wszak posadzone przez przodków, a rośnie i rozwija się wraz z tymi, co go strzegą. To metaforyczne drzewo jest też przybytkiem Zmarłych i rozbrzmiewa ich śpiewem, coraz różnorodniejszym i potężniejszym. Ta śpiewność i muzyczność drzewa jest konstytutywnym elementem misterium życia, śmierci i twórczego rozwoju. Przede wszystkim rozwoju intelektualnego i moralnego. Rozwoju uczuć i świadomości.

Wiedź, ukazana w „Drzewie”, jest widowiskiem istotnych, wręcz radykalnych zmian, które już zaszły i nadal zachodzą. Wyrazem tych zmian są postacie, postawy i dzieje bohaterów, a przede wszystkim głównego z nich, obrońcy drzewa — Marcina Dudy. Ten stary człowiek-z-księgą ucieleśnia wartości nie specyficznie chłopskie, lecz po prostu — ludzkie. Jest kochającym mężem i ojcem, a zarazem orędownikiem różnych wartości natury ogólnej. Przed wojną jako uczestnik wieców walczył o sprawiedliwość społeczną. W czasie wojny krzepił sąsiadów wiadomościami z zabronionego przez Niemców radia, a ponadto z narażeniem życia przechowywał w piwnicy Żyda. Po wojnie nie przeciwstawia się zmianom w ogóle, lecz tylko — „sam jeden przeciw całej chmarze”*) Naczelników, Dyrektorów, Komendantów itp. — opiera się zmianom po prostu niemiadym, aby nie użyć ostrzejszego określenia.

Akcja „Drzewa”, niebogata w wydarzenia zewnętrzne, toczy się głębokim nurtem wewnętrznym. W miarę jej rozwoju zmieniają się bohaterowie żyjący (włącznie z Inżynierem), a zarazem zmienia się ich, a przede wszystkim nasz, widzów, stosunek do gości z zaświatów. A stanowią oni niezbywalny element wszelkiej ludzkiej wspólnoty, bo żyją w nas, w pamięci jednostkowej i zbiorowej, w miecie.

Obok Marcina Dudy główni protagoniści to jego zięć Franek, milicjant

Florek oraz szpicel-widmo, Poldek. W inscenizacji Dejmka tylko Franek (przejmująca rola Tadeusza Paradowicza) jest człowiekiem jeszcze młodym, dwaj pozostali, milicjant i szpicel są znacznie od niego starsi. Milicjant ze spektaklu jest nieomal rówieśnikiem Dudy, a w dodatku Bogdan Baer gra tę postać w konwencji farsowej, co trywializuje całą sprawę.

W tekście mówi się explicite, że milicjant urodził się już po wojnie, a więc musi być stosunkowo młody (około czterdziestki). Co do szpicla Poldka z całokształtu sytuacji wynika, że był on rówieśnikiem Partyzanta, a więc zginął za okupacji jako człowiek całkiem młody. Sprawa wieku w sposób istotny rzutuje na charakter postaci. Milicjant, wychowany po wojnie, nie jest głupi, tylko ogłupiony propagandą i swoistą edukacją („od podręczników się głupieje”), dopełniona przez Komendanta Derenia, który wszędzie dopatruje się wrogów, kocha anonimy i nawet sny chciałby ujednolicić.

A jak wygląda sprawa szpicla Poldka? W miarę rozwoju akcji coraz głębiej wnikamy w dramatykę tego „widma” — człowieka z natury najwidoczniej wybitnie inteligentnego, ale w warunkach przedwojennych vegetującego z matką i siostrą (o ojcu nie ma mowy) na dnie chłopskiej nędzy. Ta skrajna nędza bez żadnych perspektyw jest istotną przyczyną jego nieśczęsnego losu: „Bo nie będę lepszy, to muszę być gorszy”.

Dwa widma, Szpicla i Hrabiego, wywodzą się z tej samej tradycyjnej, antyegalitarnej rzeczywistości stanowiącej z jej dwoma biegunami: niezasłużonym zbytkiem i niezawinioną nędzą. Notabene w sporze Hrabiego z Milicjantem racje estetyczne są po stronie Hrabiego, ale racje moralną reprezentuje Milicjant. On pewno także wyszedł z biedy. Przedwojenna, chłopska bieda to nie wymysł „komuchów”. Ani w porządku historycznym, ani w twórczości Myśliwskiego nie ma to nic wspólnego z jakąkolwiek Arkadią.

Inny jest dramat Franka-Przybłędy, który, żałując grosza na kosiarkę, zakosił się na śmierć, aby po śmierci nawiedzać rodzinę, jako duch pazerności, której kres kładzie ostatecznie jego żona, Zośka, córka Dudy i matka Jędrka (to pośmiertne życie Franka nie zmieściło się w spektaklu).

Skróty, wprowadzone przez Kazimierza Dejmka, z natury rzeczy zmieniły proporcje i przesunęły akcenty, właściwe pełnemu tekstowi. To stwierdzenie nie jest zarzutem pod adresem reżysera, który „z marszu” podjął realizację nowatorskiego, złożonego tekstu, wymagającego licznej, doborowej obsady. Zresztą Dejmek najwidoczniej prapremierowego kształtu przedstawienia nie uważa za ostateczny. W dalszych spektaklach nastąpiły już pewne zmiany, a na nich pono się nie skończy. Moim zdaniem, inscenizacja zyskałaby na skróceniu sceny z Hrabim, znakomicie zagraną (Mieczysław Voit), ale nazbyt eksponowaną, a zwłaszcza

na uwzględnieniu ważnej postaci, jaką w końcowej części „Drzewa” jest Mężczyzna w Słomkowym Kapeluszu, czyli po prostu — współczesna wersja diabła, cokolwiek skrachowanego intelektualisty i światowca, wyznawcy ogólności, a przeciwnika konkretności. W jego to usta autor włożył ostatecznie, znamienne słowa, zamykające misterium. „Nie udało się. Zawsze chociaż jeden w porę się wyzwoli”.

„Drzewo”, jak każde wybitne dzieło, jest utworem wieloznacznym, niemniej zakończone — chociażby w świetle zacytowanej kwestii — nie musi wcale implikować beznadziei, jaką w spektaklu technicznie nagie kikuty drzewa, wraz ze śmiercią dominujący nad obecnym kształtem finału.

W moim odczuciu Duda umierając — zwycięża. W tym sensie, że pozostający przy życiu będą kontynuować jego walkę o wartości, że jego postawa, poczynania i ofiara — wszak Duda zagląda się na swojej „placówce” — dopełnią przemiany duchowej, która już się zarysowuje. Dotyczy to przede wszystkim bliskich Marcina — córki Zośki i wnuka Jędrka. Wybór tych imion chyba nie jest przypadkowy, a jeśli nawet, to przypadkiem tym sterowała mitotwórcza podświadomość. Zośka, która wolała ubogiego „przybłędę” od miejscowego bogacza, kocharzą się z „Panem Tadeuszem” i z całą problematyką „mezaliansową”, tak ważną w naszej kulturze. Jej syn, Jędrko, najlepszy uczeń w klasie — przejął imię po literackich protoplastach — Jędrku Ślimaku i Jędrku Radku. A do Jędrka należy przyszłość. Jeśli nawet ten wnuk Marcina Dudy zostałby inżynierem, to na pewno nie specem od pochopnego wycinania drzew!

Jestem przeświadczona, że „Drzewo”, będące wybitnym dokonaniem sztuki słowa — ma przed sobą dalekosiężną przyszłość jako twórczość dla różnych form sztuki widowiskowej: od spektakli teatralnych, w tym — telewizyjnych, poprzez balet, pantomimę, musical aż po operę. A swoją drogą powinien by się znaleźć śmiech, który zaryzykowałby inscenizację pełnego tekstu na zasadzie teatralnego maratonu. Był już u nas taki precedens i to w odniesieniu do tekstu nieporównanie mniej ważkiego. Przecież misterium Myśliwskiego wpisuje się w zasadniczy nurt naszej tradycji dramatycznej, nurt wyznaczony przez „Dziady” i „Wesele”. To się po prostu rzuca w oczy i trudno zrozumieć, że — o ile wiem — nikt tego nie zauważył.

Czyżby to był jeszcze jeden przejaw „polskiego piekła”, w którym nie toleruje się niczego, co zdecydowanie wyrasta ponad przeciętność?...

ANNA TATARKIEWICZ

* „Drzewo” cytuję za definitywną wersją, udostępnioną mi uprzejmie przez Redakcję „Twórczości”, za co serdecznie dziękuję.